Dziewczynka z domu dziecka cz. IV

Jak pamiętacie Dyrektor miał poprosić sąsiadów działek o zaopiekowanie się,...

Sąsiedzi zgodzili się zaopiekować Sonią, i kiedy rozpoczęły się letnie wakacje (na Ukrainie zaczynają się one 25 maja), dyrektor osobiście pomagał ładować do samochodu suchy prowiant na dwa tygodnie, łopatkę, grabki i opakowanie z nasionami.

Nikołaj nie chciał brać jedzenia z domu dziecka, ale dyrektor mu wytłumaczył, że Sonia jest dziewczynką niezależną, nigdy nie chce być dla nikogo ciężarem i lepiej, żeby wiedziała, że ma własne produkty. I oprócz tego swój śpiwór, chociaż rodzina Nikołaja przygotowała już dla niej mały pokój na parterze i pościel.
Odprowadzić Sonię wyszli nie tylko wszyscy pracujący tego dnia w domu dziecka, ale także wielu innych, którzy przyszli do pracy specjalnie po to, by popatrzeć na promieniująca szczęściem twarz dziewczynki. Pierwsze trzy noce Sonia spała w przeznaczonym dla niej pokoju, a całe dni spędzała na ukochanym hektarze. Na trzeci dzień Nikołaj miał urodziny i przybyło dużo gości. Jedna młoda para przyjechała z własnym namiotem. Następnego dnia goście odjechali, a namiot zostawili.
- To prezent dla ciebie – powiedzieli do Nikołaja.
Sonia wtedy poprosiła go o zgodę na nocowanie w namiocie i on pozwolił.
– Pewnie, śpij, jeśli chcesz. Duszno ci w pokoju?
– W pokoju jest wspaniale – odparła dziewczynka – tylko wszyscy ludzie śpią na swojej ziemi, a moja pozostaje na noc samotna. Na wielu działkach płoną ognie, a na mojej ciemno.
– A może byś chciała, żebym postawił namiot na twojej działce?
– Bardzo chcę, wujku Kola! I żeby obok brzózki… Jeśli będziecie mieli czas i jeśli to wam nie sprawi kłopotu…

Wszystkie pozostałe noce Sonia spała w namiocie postawionym obok brzózki na jej hektarze. Rano, natychmiast po obudzeniu się szła do stojącego przy wejściu wiadra, nabierała z niego czerpakiem wodę i wziąwszy ja do buzi, pryskała cienkim strumykiem w dłonie i tak się myła. Następnie brała album, na którego kartkach były już rysunki planu hektara, zrobione własnoręcznie. Patrzyła na nie, a potem szła robić klomby i grządki zgodnie z tymi rysunkami. Sprezentowanej przez dyrektora małej saperskiej łopatki, chociaż była naostrzona, nie udawało się Soni wbić w ziemię do końca – sił jej starczało tylko na wbicie do połowy, ale grządki i tak powstawały...
Sąsiad Nikołaj zaproponował zaoranie małym traktorkiem tych miejsc, które Sonia wskaże, lecz ona kategorycznie odmówiła. Ona w ogóle bardzo boleśnie reagowała na każde wkroczenie na jej terytorium. Ludzie to wyczuwali i starali się nie przekraczać wyznaczonej miedzy bez jej zezwolenia. Nawet sąsiad Nikołaj, obudziwszy się rano, dochodził tylko do sznurka i stąd wołał Sonię, zapraszając na śniadanie.
Jakieś niespotykane dążenie małej dziewczynki ku samodzielności, czy może lęk przed byciem dla kogoś ciężarem nie pozwalały jej o cokolwiek prosić, a nawet gdy ktoś z mieszkańców osiedla próbował zaproponować ubranie, cukierki lub narzędzia, ona uprzejmie dziękowała i kategorycznie odmawiała...

michal

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026